

Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

Uzależnienia

Kłamstwo – wypowiedź zawierająca informacje niezgodne ze stanem faktycznym. Ludzie kłamią, by osiągnąć określoną korzyść – materialną, społeczną lub polityczną lub aby zdobyć zamierzony cel.

Coraz więcej ludzi nałogowo posługuje się kłamstwem. Nazywamy to mitomanią bądź też kłamstwem patologicznym. Kasia Czerniejewska, już od dzieciństwa uczyła się, że oszukiwanie innych to najlepsze wyjście z trudnych sytuacji. Teraz, gdy ma siedemnaście lat, stało się to dla niej dużym problemem, chce przestać kłamać, ale nie może.

– Jeszcze niedawno nie zdawałam sobie sprawy z tego, że żyję w ciągłym kłamstwie, bagatelizowałam to. Zawsze były to drobne sprawy. Gdy chciałam przestać oszukiwać, nie potrafiłam – mówi Kasia. Na początku mitoman wydaje się być osobą bardzo inteligentną, spełnioną, z dużym bagażem doświadczeń, jednak po dłuższej znajomości łatwo się zorientować, że coś jest nie tak.

– Gdy ktoś w końcu przyłapał mnie na kłamstwie, ja spokojnie, bez zająknięcia, powiedziałam, że to niemożliwe i się go wyparłam – opowiada Kasia. Jest inte-

ligentna, ma rewelacyjne oceny i uczy się w dobrym liceum, a kłamać potrafi jak z nut.

– Nie wiem, czemu kłamię, czasem się nad tym zastanawiam, może moje życie jest zbyt monotonne, a kilka kłamstw je jakoś urozmaica. Kiedy okłamuję kilka osób naraz, na przykład podczas rozmowy na gadu, biorę kartkę i zapisuję, co komu powiedziałam, żeby przypadkiem nie zapomniać. Nie chcę, aby te osoby się na mnie obraziły, a już nad tym nie panuję, nie potrafię przeżyć jednego dnia bez kłamstwa – mówi.

Brak zrozumienia

Większość ludzi przez oszukiwanie chce znaleźć się w centrum uwagi, przekonać, jak bardzo są wyjątkowi. Kasia przyznaje, że często zdarza jej się zwrócić na siebie uwagę i wzbudzić duży podziw wśród rówieśników, dzięki wymyślonej na poczekaniu historii.

– Okłamywałam swojego chłopaka. Wcale nie chciałam

tęgo robić, ale musiałam. Wydawało mi się, że dzięki tym historyjkom o ciężkim dzieciństwie i podobnych rzeczach on jest ze mną. Naprawdę go kochałam... – mówi Kasia ze łzami w oczach. Życie z mitomanem jest bardzo trudne. Budzą naszą nienawiść i jednocześnie też współczucie, bo nic nie zmienia faktu, że to choroba.

– Kiedyś, gdy moi przyjaciele z klasy zdemaskowali mnie, nie przyznałam się do winy. Wyparłam się wszystkiego, wtedy już sama zaczęłam wierzyć w swoje kłamstwa. Chciałam zmienić towarzystwo, a znajomi, zamiast mi pomóc, odwrócili się ode mnie. Przeniosłam się do innej szkoły – opowiada.

Ciężko jest także przyjaźnić się z mitomanem, z czasem wasze wspólne rozmowy zamieniają się w przesłuchanie, będziesz chciał go złapać na kolejnym kłamstwie, a potem zaczniesz sprawdzać wiarygodności na jego temat. Zamiast być przyjacielem, staniesz się detektywem, z czego wcale nie będziesz zadowolony, bo ujawnienie całej prawdy zakończy wszystko.

Jest to choroba, lecz problem ten nie jest należycie nagłośniony. Osób chorych, a nieświadomych

w tym żyć. Mitomani potrzebują pomocy, muszą nauczyć się prawdy, której tak bardzo się boją, a to nie jest tylko i wyłącznie ich problem.

PAULINA HAMIGA



Fot. Małgorzata Bulatewicz

Nasuwa mi się jedno, bardzo ważne pytanie. Czy dzieci naprawdę nie mają się czym bawić? I czy nie ma lepszego sposobu na wyprodukowanie sobie zabawki? Ot, do kasztanowego ludzika wystarczy kasztany i zapałki. Swego czasu nic mnie bardziej nie pasjonowało niż wymienianie się karteczkami z Kubusiem Puchatkiem czy pisanie blogów o przygodach bohaterów „Harry’ego Pottera”. O ile pamiętniki internetowe dalej są modne, to karteczki odeszły w niebyt, a do opowieści o małym czarodzieju trzeba zmuszać. Więc czym się bawią dzieci, które nie robią brzydkich rzeczy, kiedy rodzice nie patrzą?

Wirtualne życie intymne

Na pierwszym miejscu rankingu jest znana gra komputerowa „The Sims”, której kolejne części i dodatki robią furorę wśród, powiedzmy, dziesięciolatek.

– Jak to, co mi się podoba? Wszystko! Ciuchy, makijaż, domy, wyposażenie i tak dalej, ale rzeczy w grze są strasznie brzydkie! – Mówi Ola, lat dziesięć.

Faktycznie, jak się nie chce ubierać „Simsów” w łachy, nowe ciuchy można ściągnąć z 50 różnych stron internetowych. Ewentualnie wpisać kod, który uczyni postać gołą jak świę-



Dzieci się nudzą

Ostatnio pewien chłopaczek, lat trzynaście, w dalekim kraju, został szczęśliwym posiadaczem małej, wrzeszczącej zabawki, znanej również jako dziecko. Mimo iż jego partnerka, lat piętnaście, utrzymywała kontakty seksualne z wieloma chłopakami w różnym wieku, złotym strzelcem okazał się właśnie trzynastolatek.

ty turecki. I bez cenzury. A to odpowiada zainteresowaniom młodocianych graczy. Wirtualnym podopiecznym zakłada się konta na portalach społecznościowych, pisze historie z ich życia, a jak się znudzą, topi w basenie lub zabija w jakiś inny wyrafinowany sposób.

Ma-ry-na-RZYK!

Ten okrzyk połączone z wymachiwaniem pięścią, rozpoczyna grę w kapsle. Za moich czasów chłopcy grali w „Pokemony”,

a dziewczynki niszczyły je i zakopywały na boisku, zazdrosne, że przegrały zainteresowanie kolegów z tekturowymi krążkami.

– Tylko słabiaki grają w kapsle! Ścigamy się autami, a wygranego zabiera samochodzik przegranego. Albo gramy w marynarzyka na bicie – ostatni dostaje „liścia” (otwartą dłoń w policzek) albo „śledzia” (dwoma palcami w rękę) od pierwszego – opowiada Pawełek, uczeń trzeciej klasy podstawówki. – Ta ostatnia gra jest całkiem fajna!

Czy nie uważacie, że bicie się po twarzy jest zbyt brutalną zabawą dla dziewięciolatek?

Szalone dziewczyneczki

– Dziewczyny siedzą przy komputerze, gadają ciągle coś śmiesznego na gadu-gadu i plotkują. Niektóre bawią się lalkami, ale nie ja. Śledzą chłopaków albo ich biją i śmieją się bez powodu – mówi Natka, która jeszcze z nikim nie chodziła, ale bardzo by chciała.

Jeszcze dziesięć lat temu z koleżankami zakładałyśmy kluby

i szukałyśmy skarbów, a teraz dziewczynki wchodzą na stronę www.timik.pl. „Po zalogowaniu do serwisu zobaczysz tętniący własnym życiem, dynamiczny Wirtualny Świat. Dyskoteka, kino, puby i mroczne zamczyska to tylko niektóre z jego elementów i zakątków, które możesz odwiedzić i które na pewno Cię zaskoczą” – zachęca strona. Ciekawe, kiedy słowo „wyobraźnia” stanie się archaizmem.

Moje dziecko – nałogowiec

Mam poważne obawy, jakie zainteresowania będzie miał mój potomek, o ile się na niego zdecyduje. Mój dziadek, pacholęciem będąc, strugał sobie z gałązki fujarki i sikał na skałczenia, mama łąziła po drzewach, koleżanki szyły ubranka dla lalek. Teraz wyobraźnię, książki i zabawki zastępuje komputer i telewizja. Dzieci zaczynają coraz wcześniej robić brzydkie rzeczy. Boję się nawet myśleć, w jakim wieku moje dziecko zapali pierwszego papierosa. O tym, ile czasu będzie spędzać przed komputerem, nie wspominając. I niech ktoś lepiej wynajdzie joysticki, które nie robią odcisków na rękach, niezależnie od czasu gry.

KAROLINA SUCHECKA

Okiem
Recenzenta

„Cynkowyje malcziki”

Dzieło Swietłany Aleksijewicz „OŁOWIANE ŻOŁNIERZYKI” jest czymś więcej niż tylko reportażem z wojny w Afganistanie. Jest zbiorem dowodów na cierpienie i śmierć wielu młodych ludzi. Dowodzi wolności ducha młodego narodu, któremu zabrano demokrację, zanim zdążyła się ugruntować, narodu, któremu próbowano odebrać nawet poczucie tożsamości i język.

Wstrząsające opowieści „afganców”, którzy zdołali przeżyć wojnę, lecz wywarła ona piętno na ich duchu i ciele, sprawiają, że u przeciętnego czytelnika kumulują się takie uczucia jak nienawiść, współczucie, zażenowanie. Nie jest tajemnicą, że każdego roku walczyła w Afganistanie stu tysięcy Armia Radziecka. W ciągu dziesięciu lat – milion żołnierzy. Zabito i raniono pięćdziesiąt tysięcy. Zostaje pytanie, co z resztą tych ludzi? Przeważnie dwudziestolatków, którzy po powrocie do ojczystego kraju nie mogli poradzić sobie w normalnym życiu. Kazano im milczeć, potraktowano jak niepotrzebne przedmioty.

Wstrząsająca relacja pielęgniarki, która opisuje, że szpitale zrobiono z afgańskich stajni, że jedna strzykawka była na wszystkich rannych, a jeżeli oficerowie wypili spirytus to rany przemywali benzyną, wprowadza czytelnika w osłupienie. Dalej ta sama pielęgniarka mówi, że obok namiotów zwalano odcięte ręce, nogi, szczątki radzieckich żołnierzy, oficerów. Trupy leżały półnagie, z wyklutymi oczami, z wyciętymi gwiazdami na plecach i brzuchach. Te okropne opisy to dowód na to, w jakich warunkach walczyli i umierali ludzie wierzący, że oddają życie za swój ukochany kraj.

„To książka o przestępczej wojnie afgańskiej, którą przez dziesięć lat ukrywano przed narodem” – stwierdziła Aleksijewicz w jednym z wywiadów. Pojawienie się książki stanowiło przyczynę procesu sądowego przeciwko autorce. Dla nas ołowiany żołnierz to zabawka dziecinna, podczas gdy rosyjski cynkowyje malczik to również zwłoki żołnierza, które przywożono bliskim z frontu – z Afganistanu – w cynkowej trumnie, do pochowania na miejscowym cmentarzu.

AGNIESZKA KELLNER



Gość specjalny

Podobno najbardziej wzbogaca rozmowa z tzw. ciekawym człowiekiem, czyli takim, który swoim doświadczeniem i wiedzą może zaimponować, a sposobem bycia i podejściem do innych potrafi wzbudzić zainteresowanie. Właśnie z taką osobą mieli niedawno okazję spotkać się uczniowie klas dziennikarskich XIII Liceum Ogólnokształcącego.

Henryk Martenka, jeden z trzech stałych felietonistów tygodnika „Angora” i autor książek: „Skąd się wzięło moje nazwisko?”, „Podróże i powroty” oraz zbioru felietonów „Kolczyki małej Friedy”, gościł w naszej szkole. Dla potencjalnie przyszłych dziennikarzy była to doskonała możliwość, by uzyskać jak najwięcej informacji, dotyczących między innymi funkcjonowania dużej, ogólnopolskiej gazety. Teksty Henryka Martenki były licealistom bardzo dobrze znane, co w pewnym stopniu ich ośmieliło i ułatwiło swobodną rozmowę z gościem.

Pierwszym podjętym tematem była praca w redakcji podczas, na przykład, dobierania artykułów, redagowania tekstów, końcowej obróbki tygodnika. Dziennikarz pokrótce przedstawił drogę, jaką musi przejść cały zespół, aby w ciągu kilku dni przygotować pełnowartościowy materiał, gotowy dla czytelnika. Następnie opowiedział

o swojej indywidualnej pracy, jaką wykonuje podczas pisania felietonu, o czasie, jaki jest mu do tego potrzebny, oraz o dotyczącej wyboru tematu pustce, która i jego czasami dopada. Ukazał zbranym także inną stronę swojego życia. Ku zdumieniu większości obecnych okazało się, że Henryk Martenka jest także posługującym się kilkoma językami podróżnikiem, który, z godnym podziwu zapałem, zwiedza głównie te mniej turystyczne zakątki świata. Padło też kilka pytań, dotyczących współczesnych wydarzeń politycznych. Felietonista odniósł się do wielu bieżących spraw, jak na przykład wybory do europarlamentu czy wątpliwe poczucie moralności między innymi wicepremiera Waldemara Pawlaka, a także wyraził swoją opinię na temat niektórych pierwszoplanowych postaci polskiej sceny politycznej.

Spotkanie było chyba dla obu stron satysfakcjonujące. Henryk



Fot. Magdalena Bednarczuk

Martenka uświadomił zgromadzonym, że praca dziennikarza nie zawsze jest lekka i przyjemna, a droga do tego, by być dobrym w tym zawodzie, jest długa i wymaga trudu i zaangażowania. Pokazał jednak przede wszystkim, jak ważne jest racjonalne podejście do możliwości swoich i kraju, w którym się żyje, oraz podkreślił,

jak wielką wartość stanowi, tak dobrze widoczna w jego przypadku, samorealizacja.

PAULINA UNGIER



Heble przyznane!

– Działamy jako wolontariusze, a największą nagrodą za naszą pracę jest uśmiech dziecka – powiedziała profesor Alicja Chybicka, która wraz z Iwoną Kuszak otrzymała tegoroczną nagrodę „Hebla 2009” w XIII Liceum Ogólnokształcącym we Wrocławiu.

Od sześciu lat Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska przyznaje Heble wrocławianom w szczególny sposób działającym na rzecz dzieci i młodzieży; mają one być wyrazem wdzięczności i wsparcia dla ludzi o wielkim sercu. Nagrodę odebrali już między innymi: Jego Eminencja ks. kard. Henryk Gulbinowicz, Rafał Dutkiewicz – Prezydent Wrocławia, Bogdan Zdrojewski – Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Lilla Jaroń – dyrektor Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia, Leszek Wójcik – wła-

ściciel restauracji La Scala, ksiądz Cezary Chwilczyński – dyrektor Radia Rodzina, profesor Krzysztof Wronecki – ordynator Oddziału Kardiochirurgii Dziecięcej w Dolnośląskim Centrum Chorób Serca „Medinet”, oraz oddział wrocławski „Gazety Wyborczej”.

Tym razem uznanie młodzieży zdobyły dwie panie, które każdego dnia walczą o tych najmłodszych: profesor Alicja Chybicka, kierownik Kliniki Transplantacji Szpiku, Onkologii i Hematologii Dziecięcej we Wrocławiu, oraz Iwona Kuszak, dolnośląski koordynator fundacji „Mam nadzieję”. Wzruszona wyróżnieniem pani profesor powiedziała podczas uroczystości, że nie wie, czy

na nie zasługuje, ponieważ na zdrowie jednego dziecka pracuje sztab ludzi i dlatego przyjmuje Hebla w imieniu całego zespołu, na którego czele ma zaszczyt stać od 2000 roku.

Drugą częścią uroczystości było ogłoszenie wyników konkursu „Szlifuj się”. Konkurs ten po raz siódmy jest organizowany przez Młodzieżową Wszechnicę Dziennikarską, a jej członkowie do udziału w nim zapraszali młodzież gimnazjalną, której zadaniem było pisanie tekstów publicystycznych na dowolny temat. Redakcja miesięcznika „Szlif” wyłoniła natomiast trzy najlepsze prace. Nagrody laureatom wręczyła pani Anna Dutkiewicz, małżonka prezydenta Wrocławia, która sprawuje patronat nad konkursem. Pierwsze miejsce zajęła Jolanta Solińska z Gimna-

zjum nr 23 we Wrocławiu za pracę pt. „Jedenaste: nie kochaj...”, która miała okazję zaprezentować swój tekst przed zgromadzonymi na gali gośćmi.

W przyszłym roku Heble również powędrują do tych, naszym zdaniem, najszlachetniejszych. Chcemy pokazywać ludzi, którzy są gotowi poświęcić siebie dla innych, którzy na co dzień nie otrzymują braw i pochwał za swoją działalność. Może w ten sposób uda nam się przekonać siebie i innych, że są ważniejsze rzeczy niż ja sam i moje samozadowolenie. I tak jak żaden wielki dobroczyńca nie ujdzie naszej uwagi, tak i każdy wschodzący dziennikarski talent zostanie, mamy nadzieję, przez nas zauważony.

PAULINA UNGIER



Laureatka konkursu Jolanta Solińska – czyta nagrodzony tekst.

Na zdjęciu od lewej: Jego Eminencja Ksiądz Kardynał Henryk Gulbinowicz, profesor Alicja Chybicka, Ewa Szczęch – kierownik Działu Kształcenia Ponadgimnazjalnego i Specjalnego Urzędu Miejskiego Wrocławia, oraz Joanna Superman w zastępstwie Iwony Kuszak.

Fot. Edyta Kamińska

Szczęście (?) z apteki



Fot. Magdalena Rega

Niewiele osób zdaje sobie sprawę, że granica pomiędzy lekiem a narkotykiem jest bardzo płynna. Mnóstwo sprzedawanych bez recepty preparatów zawiera substancje, które przy zażyciu w większych ilościach działają bardzo silnie jako dysocjanty bądź stymulanty. Oznacza to, że hamują działanie ośrodkowego układu nerwowego lub pobudzają go, dając efekty podobne do wywoływanych przez amfetaminę. Jednym z najbardziej popularnych środków dostępnych w aptekach jest dekstrometorfan. Zdobyć go jest łatwe nawet dla dziecka. Wystarczy udać się do najbliższej apteki i kupić dostępne bez recepty tabletki na suchy, uporczywy kaszel: Tussidex, Tussal lub Acodin. Za 6 złotych można mieć kilka godzin naprawdę niezłej fazy. Wystarczy wpisać w wyszukiwarce hasło DXM i przejrzeć liczne relacje z „deksowych tripów”,

by dowiedzieć się, co nas czeka po zażyciu kilkuset miligramów tej substancji: zaburzenia równowagi, trudności z mówieniem, ciekawe halucynacje przy udziale muzyki, w większych dawkach nawet wrażenie oderwania od ciała i utraty własnej tożsamości.

Niemal tak samo popularny jest Tussipect. Wydawany jest wprawdzie jedynie na receptę, ale jako lek stosowany w niezbyt górnych dróg oddechowych przepisywany jest dość często. Zawarta w nim substancja czynna to efedryna, powodująca przyspieszenie akcji serca i zwiększenie przepływu krwi przez tętnice wieńcowe, mózgowie i zaopatrujące mięśnie prądkowane. Całkiem przyzwoity środek dopingujący za 7 złotych. Jako odpowiednik Tussipectu można potraktować pseudoefedrynę (dostępna np. w preparacie o nazwie Sudafed), ale jej działanie jest dużo słabsze

Pojawienie się na rynku budzącej kontrowersje sieci sklepów Dopalacze.com wywołało głośne protesty wśród strażników zdrowia i moralności narodu. Oburzeni podnoszą głowy i nawołują, by zmienić prawo pozwalające na swobodne popadanie w wyniszczający narkotyczny nałóg. Założę się, że większość z nich nie wie, ile silnie działających środków psychoaktywnych mają w domowych apteczkach, tuż pod nosami swoich dzieci.

i nie można jej stosować długo, przez wzgląd na szybko rosnącą tolerancję organizmu.

Kodeina w Thiocodine i Antidolu, benzydamina w Tantum Rosa (to płyn stosowany przy zapaleniu sromu i pochwy) czy nawet powodujący lekkie halucynacje i sennaść dimenhydrinat zawarty w Aviomarinie to tylko niektóre z łatwo dostępnych w aptekach leków o działaniu narkotycznym.

Dosis facit venenum, czyli dawka czyni truciznę

Ćpanie lekarstw jest wśród młodzieży coraz bardziej popularne. Nie są postrzegane jako niebezpieczne, bo przecież legalne i powszechnie stosowane przez chorych.

– Czytałem, że dekstrometorfan może powodować uzależnienie psychiczne, ale bagatelizowałem to. Wydawało mi się, że mam silną wolę i co jak co, ale lek na kaszel nie będzie nade mną panował – mówi chłopak o zapadniętej twarzy i wciąż zdezorientowanym spojrzeniu. Przez cztery miesiące był w ciągu, niedawno rozpoczął leczenie we wrocławskim stowarzyszeniu JESTEM! zajmującym się terapią i profilaktyką uzależnień.

„Czasem po prostu nie mogę myśleć, nie mogę chodzić, patrzę w ściany, nieraz wręcz się duszę. Serce mnie kłuje, czasem też wątroba... W życiu bym się nie spodziewała, że tak się skończy” – pisze dziewczyna o nicku Bundle na jednym z forów internetowych. W chwili pisania tego tekstu miały trzy lata, odkąd zaczęła brać DXM codziennie.

Gdzie szukać rozwiązań?

Problem lekomanii jest niewątpliwie bardzo duży. W powołanych do pomagania narkomanom stowarzyszeniach i ośrodkach nikt już nie dziwi się uzależnieniu od preparatów dostępnych w aptekach. Ponieważ nie można wycofać ze sprzedaży wszystkich środków, które po przedawkowaniu wykazują działanie psychoaktywne, może należałoby więcej mówić o zagrożeniach, jakie stwarza ich nadużywanie? Pojawienie się na rynku dopalaczy wzbudziło gwałtowną reakcję rządu i dotychczasowy asortyment postanowiono wycofać ze sklepów. Tymczasem na niewygodny temat równie niebezpiecznej lekomanii wciąż zarzuca się zasłonę milczenia.

DOROTA OSIŃSKA

Będzie tak JAK JA CHCĘ kochanie

Jest jak w bajce. Jego rodzice cię pokochali, a kumple, idąc na piwo, dzwonią także do Ciebie, bo jesteś i ładna, i spoko. Kiedy musisz się uczyć, on siada w pewnej odległości i tylko patrzy, tak dyskretnie, że nawet nie zauważasz. Wcale nie szkoda mu czasu. Czujesz, że czekałaś właśnie na niego.

Potrafi pół dnia spędzić w kuchni, by wieczorem przy świecach sprawić przyjemność swojej Mysze. Kiedy tylko do kin wchodzi film, który według niego mógłby ci się spodobać, zabiera cię na seans. Średnio – raz w tygodniu. Zawsze on płaci. W zimowe wieczory, w drodze do milej kawiarni z pyszną gorącą czekoladą, proponuje zajrzeć do centrum handlowego, płaci za ciepły sweter i słodkie nauszniki. Jeśli długo w nocy siedzisz nad książkami, rano przyjeżdża ze świeżo mieloną, aromatyczną kawą, musi wstać godzinę szybciej, ale to dla niego nieważne. To nic, że jesteś rozczochrana, zaspana, nie miałaś ochoty na to, by oglądał cię w takim stanie, a wyraz twojej twarzy wskazuje na totalne niewyspanie – „i tak cię Kocham”.

Od zawsze marzyłaś o tym, żeby wyjechać na studia – „chyba mi tego nie zrobisz” – zostałaś.

Koleżanka zaprosiła cię na noc, dawno nie rozmawialiście – „przy-

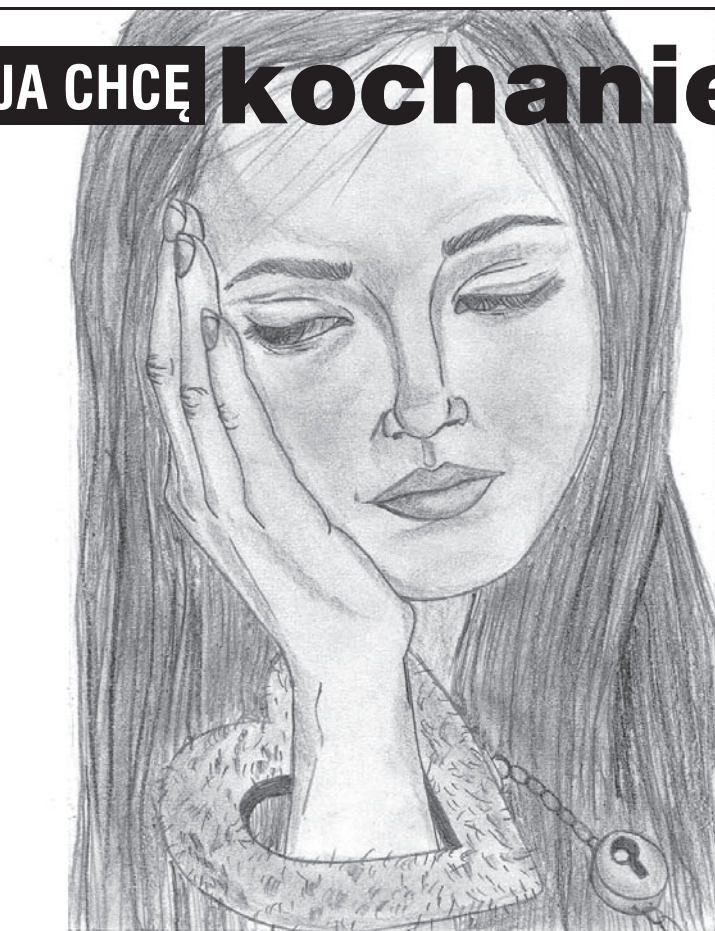
jadę po ciebie o 10” – za pięć dziesiątą czekałaś przed jej domem.

Rodzice zaproponowali, byś wybrała się z nimi na miesięczne wakacje do rodziny – „już wykupiłem nam bilety na koncert i noclegi w hotelu w Berlinie” – z żalem w głosie mówisz rodzicielom „przykro mi...”.

Ustaliłaś z lektorką dodatkową lekcję angielskiego przed ważnym sprawdzianem na niedzielę – „moja babcia zaprosiła nas na obiad, przecież będzie biedaczce przykro, tak przykro, jak mnie...” – dzwonisz, mówiąc, że coś ci wypadło.

Wszyscy zaczynają zwracać ci uwagę, że przestałaś samodzielnie podejmować decyzje. Całkiem ładna pani, bez marzeń, bez celów, ale z przystojnym, bogatym mężem. Stuprocentowym mężczyzną. Kiedyś nawet spróbowałaś dowiedzieć się, dlaczego jest, jak jest:

– Mogę dzisiaj ja wybrać film, na który pójdziemy?



Rys. Patrycja Turowska

– Ale ja już wybrałem, Kochanie.

– Dlaczego zawsze to ty decydujesz za nas?

– Bo to ja jestem facetem w naszym związku, skarbie.

Otwartość odpowiedzi dosyć cię szokuje, nie bardzo wiesz, jaki

związek ma płęć z decydowaniem za kogoś, ale po chwili przestajesz się nad tym zastanawiać. Przecież już dawno przywykłaś, że myśleć też nie musisz, kiedy trzeba, twój facet pomyśli za was dwoje.

DOBROCHNA
MOŹDZIERZ

KRÓTKO, A TREŚCIWIE

Everyday should be a holiday!

„Każdego dnia powinno być święto” – to tytuł piosenki amerykańskiego zespołu The Dandy Warhols. Przeglądając przeróżne kalendarze, dochodzę do wniosku, że członkowie zespołu nie mają już o czym śpiewać. Bo istotnie codziennie celebруем jakąś uroczystość!

Święta mogą podzielić na trzy kategorie:

- Kościelne – Boże Narodzenie, Wielkanoc, Nowy Rok (świętowany raczej w łóżku po zabawie sylwestrowej niż w kościele), a także wiele innych świąt, jak Matki Boskiej Gromnicznej (Ostrobramsko-Częstochowskiej), o których większość społeczeństwa nie ma pojęcia;
- Osób Bliskich – Święto Matki, Ojca, Dziadków, Chłopaka, Kobiety, cioci stryjka koleżanki kuzyna wujka od strony mamy;
- oraz (moim zdaniem) Irracjonalne – np. Dzień Pluszowego Misia lub Święto Bułki.

Z ciężkim bólem serca i umysłu mogę tolerować jeszcze Dni Naftowca, Stemplarza, Górnika czy Piwowara. Rozumiem, że każdy chce być w jakiś sposób wyróżniony, wzmacnia to przynależenie do grupy czy inne poczucie bezpieczeństwa. A może stworzyć od razu Święto Tych, Którzy Nie Jedzą Masła lub Tych, Którzy Noszą Zacerowane Skarpetki? Przecież ktoś może się poczuć ominięty!

Można także zrozumieć obchody Dnia Niepełnosprawnych, Chorych Na Osteoporozę czy Jąkających Się, choć warto by o nich pamiętać częściej niż parę razy w roku.

Ale, na Boga! Po co komu obchody Święta Mleka i Ręcznika (przypadające jednocześnie – 25 maja)? Jeszcze bardziej kontrowersyjny jest Dzień Pozdrawiania Blondynek (26 lutego) lub Ogólnopolskie Święto Sterylizacji Zwierząt (które notabene wypada razem z Dniem Kobiet). Na Dzień Pluszowego Misia przypada jednocześnie Dzień Bez Futra, a Święto Paniki „obchodzimy” razem ze Światowym Dniem Psa. Widocznie jednak Wspaniały Naród Polski chce codziennie móc celebrować jakąś uroczystość – każdy znajdzie coś dla siebie.

A więc cieszymy się! Mamy przecież co świętować!

KRYSTYNA
KULISIEWICZ

Na biust czy na klatę?

Z KLAUDIĄ HAOR, była piłkarką AZS-u, i MICHAŁEM ZAPAŁĄ, zawodnikiem Sokoła Smolec, rozmawiamy o kobiecości i feminizmie w piłce nożnej, dyskryminacji płci pięknej, a przy pytaniu o najlepszą drużynę piłkarską doprowadzamy do wyjątkowej damsko-męskiej wojny futbolowej.

► Czy chłopcy rodzą się z piłką u nogi, a dziewczynki z lalką w ręku?

MICHAŁ: Chłopcy? To zależy, w jakim kraju. W Polsce znacznie mniej niż np. w Brazylii czy Portugalii. Co do dziewczyn, cóż, trudno mi powiedzieć, pewnie Klaudia wie o tym dużo więcej.

KLAUDIA: Kiedyś owszem, dziewczynki rodziły się z lalkami w ręku, dzisiaj, w czasach feminizmu i emancypacji, już nie. Po tylu latach walki kobiet o równouprawnienie powszechnie wiadomo, że płęć piękna świetnie radzi sobie z powiedziałyby się typowo męskimi zajęciami. Gra dziewczyn w futbol jest jednym z najważniejszych tego przykładów. Piłka u ładnej, kobiecej nogi jest nawet bardziej atrakcyjna.

► Jesteś piłkarką feministką?

K: Nie, my, dziewczyny, raczej nie walczyliśmy z chłopakami, którzy nas nie akceptują na murawie. Bardzo często zdarzają się wredni piłkarze, którzy mówią na przykład: „Co ty robisz? Nie dotykaj tej piłki, obrażasz naszą męską dumę, nasze ego”. Wtedy myślę: „Mów sobie, co chcesz, a my gramy dalej”.

► Michale, czy kobieta z piłką uraża Twoją dumę?

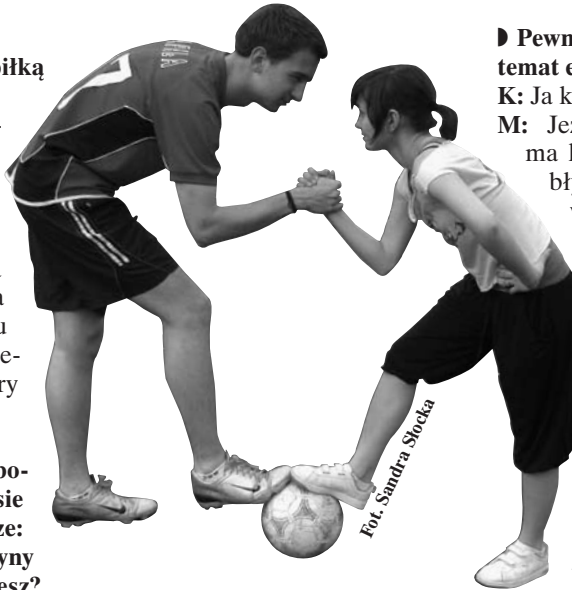
M: Zdecydowanie nie. Zawsze zdarzają się jacyś faceci, mający z tym problem. Osobiście jestem za tym, żeby dziewczyny kopały piłkę. Znam kilka świetnych zawodniczek. Na pewno kobieta na boisku mnie nie uraża, wręcz przeciwnie, często sposób ich gry jest godny podziwu.

► Na dwóch sąsiednich boiskach w tym samym czasie odbywają się dwa mecze: damskiej i męskiej drużyny piłkarskiej. Na który idziesz?

M: Idę na mecz kobiet. Czekam na obowiązkową wymianę koszulek po meczu (śmiech).

K: Niestety, muszę cię rozczarować, ale w kobiecym futbolu nie ma takiego zwyczaju. To raczej następuje w szatni, bo dziewczyny nie afiszują się swoim ciałem na boisku, ale na pewno inaczej im się gra, jeśli na widowni dominuje męska publika.

► A jak jest w męskim futbolu? Czy piłkarze wołają, kiedy większość kibiców to kobiety?



M: Oczywiście, chłopakom też się lepiej gra, kiedy z trybun dochodzą damskie głosy. Jednak czasami jest problem z kilkoma zawodnikami, którzy robią z siebie gwiazdatorów i popisują się przed kibicami. Wszystko zależy od psychiki piłkarza.

K: Przyznam, że to chyba największa zmora w piłce nożnej. Kiedy paru zawodników walczy o pozycję w drużynie, o sławę i jak największą liczbę zdjęć w gazetach, drużyna zaczyna się rozpadać.

M: Mamy tu pewnie oboje na myśli Cristiano Ronaldo.

K: Właśnie z tego powodu nie lubię Manchesteru United.

M: (śmiech) No, ja ich uwielbiam i czuję się „Czerwonym Diabłem” (przydomek Manchesteru United – przyp. red.).

► Pewnie macie różne zdania na temat europejskich drużyn?

K: Ja kocham Chelsea Londyn.

M: Jezus Maria. Chelsea nie ma historii. Dopiero kilka lat błyszczy w Anglii i to dzięki właścicielowi, a dokładniej jego pieniądзом.

K: Nie ma historii, ale styl grania po prostu mnie urzekł. Piękny, angielski futbol. Powiem ci, że kiedy szłam na to spotkanie, to byłam przekonana, że będiesz fanem Manchesteru. Jak mężczyzna zna się na piłce, to na pewno jest kibicem tej drużyny.

M: (śmiech) Wielki komplement dla fanów Manchesteru z Twojej strony. No, ale cóż, to w końcu najlepszy klub na świecie.

K: Pewnie jest najlepszy, ale jak już mówiłam, liczy się dusza drużyny. Mój tata kocha Liverpool za przeszłość, a ja Chelsea za teraźniejszość, za to, jak gra Drogba, Lampard i Essien.

M: Jak ja lubię, jak dziewczyna zna się na piłce! Można wreszcie z kimś tak poważnie pogadać o futbolu.

► Nawet wtedy, gdy dziewczyna krytykuje twoją grę?

M: Przyznam, że to straszne. Nie chodzi tutaj tylko o dziewczyny, w ogóle, jeżeli ktoś krytykuje to, jak gram, jest irytujące, ale to nieważne, co inni myślą. Chyba że to jest mój starszy brat, autorytet.

► Mówi się, że kobiety są bardziej agresywne. W piłce też?

M: Tak, szczególnie, jeżeli chłopak z nimi gra. Po takim mieszanym meczu jest niezłe „pokopany” (śmiech).

K: Nie do końca tak jest. Zauważyłam, że piłkarki są bardziej agresywne, kiedy grają ze sobą, a gdy dołączają do nich piłkarze, łagodnieją.

► Teraz chwila szczeroci. Kobiety czy mężczyźni lepsi w piłce?

M: Kopać piłkę potrafi każdy, ale jeżeli do tego kopania dołączy się myślenie, wtedy wychodzi dobra gra. Nieważne, czy jesteś piłkarzem, czy piłkarką. Kiedy potrafisz połączyć te dwa filary futbolu, możesz osiągnąć sukces.

K: Trzeba zauważyć, że kondycyjnie i stylowo kobiety nie dorównują mężczyznom. Jednak bieganie przez dziewięćdziesiąt minut po murawie jest męczące, nie każda dziewczyna to wytrzyma, dlatego nie porównywałabym możliwości piłkarek i piłkarzy.

SYLWIA SŁOCKA
EWA SZYBIŃSKA

◆ Felieton Szlifu

Wojna na gesty, wojna na słowa

W pewnej firmie prezes zwoluje swoich pracowników i mówi: „Panowie, wszędzie tak straszą kryzysem, a u nas co? Pensje są wyższe o pięćdziesiąt procent!” Jeden z pracowników pyta: „Panie prezesie, ale względem którego roku?” „Przyszedł, panowie, przyszłość...”

Być może wkrótce zacytowany wyżej dowcip stanie się smutną rzeczywistością. Rząd i kancelaria prezydenta wymieniają uprzejmie poglądy na temat, kto jest winny tragicznej zapaści naszej waluty; PiS – bo za swojej kadencji nie wprowadził Polski do strefy euro, czy ekipa Tuska, który rozwiązanie problemu widzi w jak najszybszej zmianie monety, a przez ten czas próbuje ustabilizować jej kurs, wyprzedając rządowe rezerwy walutowe, aby nasycić nimi rynek.

W międzyczasie szykuje się kolejny szczyt Unii Europejskiej, więc media tylko czekają, aż „na górze” rozpocznie się wojna o jedno jedyne krzesło, które polskiej delegacji w Brukseli przyznali przewodniczący jej Czesi. I tu rozczarowanie, bo w ramach zmiany wizerunku

Prawo i Sprawiedliwość nie robi historii z powodu braku miejsc, a Lech Kaczyński wspaniałomyślnie rezygnuje z wyjazdu na rzecz premiera. Może zarazili się Tuskwą „polityką miłości”?

Głównym problemem Polski będzie tym razem prośenie Unii o złagodzenie zasad wprowadzenia w naszym kraju euro, ponieważ te są dla nas chwilowo bardzo niekorzystne. Na żadne ustępstwa nie mamy szans. Gdyby jednak udało się dojść z UE do porozumienia w sprawie zmiany naszej waluty, to kolejnym krokiem, który obecnie wydaje się nie do pokonania, będzie toczenie szczegółowych rozmów na linii rząd – prezydent. Obawiam się, że zamiast konkretów będzie to tylko polityczna wymiana zdań i kłótnia o to, kto miał rację, więc kolejny raz stanemy się pośmiewiskiem dla całego kontynentu. Znow napisz o nas we wszystkich europejskich gazetach, tak jak to było po pamiętnym szczycie w Brukseli, na który prezydent i premier udali się wspólnie, bo nie dali rady dojść do konsensusu, a potem pierwszy poklepywał

radośnie tego drugiego po plecach, aby udowodnić, jaki jest sprytny.

Wciąż prowadzimy także negocjacje w sprawie obiecywanej od dawna tarczy antyrakietowej i mam wrażenie, że utknęliśmy w martwym punkcie. Z jednej strony Ameryka, która obiecuje modernizację naszej armii i same profity z lokalizacji tarczy na terenie Polski, a z drugiej Rosja, która straszy poważnymi konsekwencjami z tego samego powodu. No tak, w sumie pierwsze przyda się na wypadek drugiego, więc sami na siebie ściągamy ten przykry ciąg przyczynowo-skutkowy. Jednym słowem, utknęliśmy między młotem a kowadłem, bo nie chcemy sporu ani ze Stanami, ani z Rosją, od których i my, i cała reszta świata jest uzależniona. I znow wychodzi na to, że tak naprawdę nie mamy nic ważnego do powiedzenia, znow o coś prosimy i nie potrafimy zadbować o własny interes.

Kiedy w 2005 roku szykowaliśmy się na wybory parlamentarne i prezydenckie zarazem, wszyscy spodziewali się wielkich wydarzeń. Gdy w momencie ogłoszenia wy-

ników Lech Kaczyński powiedział do swojego brata: „Panie prezesie, melduję wykonanie zadania”, można było mieć wątpliwości, czy ten wybór był na pewno dobry, bo to przecież miał być prezydent wszystkich obywateli, a nie jedynie zwolenników PiS-u. Powołany później rząd z Kazimierzem Marcinkiewiczem, a następnie Jarosławem Kaczyńskim na czele, też nie wzbudził euforii, zwłaszcza na skutek niechlubnego rozdziału ważniejszych stanowisk między przedstawicielami LPR i Samoobrony, więc zmiana na bardziej liberalnego Tuska była tylko kwestią czasu. Jednak Platforma Obywatelska jako partia prawicowa nie mogła wprowadzić zbyt gwałtownych przemian, aby nie utracić swojego jakże cennego, mniej lub bardziej konserwatywnego, elektoratu. Premier porozumiał się z PSL i utworzył koalicję, która przez pierwsze kilka miesięcy sprawowała się prawie nienagannie.

Ostatnimi czasy interesy Waldemara Pawlaka i Donalda Tuska zaczęły się różnić, więc panowie się na siebie dąsają. A obydwa nie zyskają na tym nic, bo nie dość, że

bez koalicji nie da się rządzić, to jeszcze spada im, wcześniej rekordowo wysokie, poparcie. Na dodatek liberalne i nowatorskie pomysły PO nie podobają się znakomitej większości posłów i na ich przegłosowanie nie ma szans. Z drugiej strony, gdyby ustawy przeszły przez sejm, to grozi im jeszcze prezydenckie weto...

Czy państwo ma na celu wzrost demograficzny? Czy ma na uwadze, że społeczeństwo się starzeje, że nie będzie miał kto pracować, że liczny naród ma większe szanse rozwoju i większą siłę przebicia? Polski geolog porwany w Pakistanie przez ponad cztery miesiące przekonywał się, jak bardzo jego los obchodzi polski rząd. Mimo zapewnień premiera, że zrobili wszystko, co w ich mocy, to jakoś nie wierzę, żeby zupełnie nic więcej nie dało się w tej kwestii zrobić. Jaki z tego wniosek? Polakom w polityce potrzeba świeżości, nowatorstwa i odwagi w podejmowaniu decyzji. Ale co z tego, skoro i tak nie bardzo mamy z czegoś wybierać?

ASIA GOLIŃSKA

Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

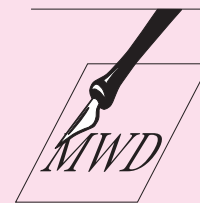
Adres redakcji: ul. Hauke-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;
e-mail: martecek_16@o2.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu

Opiekun: Wojciech Chądzyński
Przewodniczący MWD: Łukasz Owsiany tel. 662 992 428
Redaktor naczelna: Marta Wołowicz tel. 602 323 655
Z-ca red. naczelnego: Kamil Komarzyniec
Sekretarz redakcji: Małgorzata Bułatewicz
Przygotowanie do druku: I-BiS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c. tel. (071) 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 16.00 do XIII LO przy ul. Hauke-Bosaka 33.